

Kurier Wileński | „Sokół” z orłem w parze — Michała Sienkiewicza treściwe 80 lat

[kw kurierwilenski.lt](http://kurierwilenski.lt) /2013/09/06/sokol-z-orlem-w-parze-michala-sienkiewicza-tresciwe-80-lat/

Anna Pieszko

6 wrz
2013

„Sokół” z orłem w parze — Michała Sienkiewicza treściwe 80 lat

[Anna Pieszko](#) · [Komentarze](#)

Streścić w jednym artykule bogate i ciekawe życie pana Michała Sienkiewicza jest nadzwyczaj trudno. Potrzeba by na to kilku opasłych tomów.

Bo w jakich biednych słowach można przekazać ból wczesnego sieroctwa, trudne lata powojenne, samotny opór stawiany systemowi sowieckiemu, zamiłowanie do sportu i problemy zdrowotne, czynny udział w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie w charakterze sędziego i dramatyczne decyzje sędziowskie na linii Związek Radziecki — Stany Zjednoczone. Potem czynny udział w propagowaniu sportu już w Litwie niezależnej, nieustająca fascynacja historią, która znalazła wyraz w napisanej książce o rodzinnym miasteczku Ejszyszki. I przez całe życie odczuwana namacalnie opieka z nieba płynąca, której pozostał wdzięczny i wierny, mimo ustroju negującego istnienie Siły Wyższej. Za jego to sprawą, niczym Feniks z popiołów, odrodziło się na Wileńszczyźnie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Tyle się wszystkiego zmieściło w ostatnich 80 latach Michała Sienkiewicza, że nie ustaję w podziwie dla jego ponadprzeciętnej niezwyklej osobowości, energii, wiary, mocy wewnętrznej. I skromności. Bo o swym życiu pan Michał Sienkiewicz opowiada bez ozdobników i gromkich słów, skromnie konstatując fakty, raczej więcej o innych opowiadając niż o sobie. Próbuję zaledwie przekazać jego garstkę wspomnień z niezwyklej życia w przededniu Jego Jubileuszu 80-lecia.

— Urodziłem się 10 września 1933 r. we wsi Janiańce nieopodal Ejszyszek. Miałem oboje rodziców i starsze rodzeństwo, mieszkaliśmy w pięcioro — opowiada pan Michał.

Ze wspomnień z dzieciństwa pamięta dobrze, jak zaczął służyć do Mszy św. jako 6-letnie dziecko u księdza Longina Iwańczyka w Butrymańcach. Odtąd wiara stanie się jego najważniejszym oparciem w życiu. Pamięta też różne oblicza wojny, odbierane dziecięcym jeszcze umysłem. Pamięta czekoladę od Niemców, którzy weszli do Butrymań i rozgadali się z księdzem. Czołgi napotkane po drodze do domu. Ludzi i koni wrzucanych przez Niemców do jednego dołu nieopodal Gudakampi.

Potem przyszła mroząca krew w żyłach nie tylko z powodu mrozu, ale i okrucieństwa, noc z 8 na 9 lutego 1945 r., kiedy załomotano mocno do drzwi. — Nie wiem, kto to był, może biali, może czarni, może czerwoni. Bandyci. Siostra obudziła, kazała iść do sąsiadów i nie wracać. Nawet nie zdążyłem zorientować się, co się stało.



Michał Sienkiewicz, człowiek-legenda, obchodzi niebawem Jubileusz 80-lecia Fot. Marian Paluszkiwicz



Członkowie nielegalnej organizacji harcerskiej przed kościołem w Ejszyskach w 1947 r. W centrum — Michał Sienkiewicz Fot. archiwum

Wyszedłem, a rano zastałem w domu rozstrzelane ciała całej rodziny. Zamieszkał u krewnych: raz u cici, raz u wujka. Chciał się uczyć. W Ejszyszkach po wojnie władza radziecka kazała uczyć w szkole po rosyjsku, ale w 1946 roku nauczyciel muzyki Kazilionis, Litwin ożeniony z Polką, udał się do Moskwy do najwyższego naczalstwa, żeby wyprosić szkołę polską. Na odpowiedź władz sowieckich nie przyszło długo czekać — zaraz po jego powrocie przyszedł list, zezwalający na założenie w Ejszyszkach progimnazjum polskiego. Uczono się przy lampach naftowych, świecach, niczego nie było — ot, powojenna bieda. Ludzie pomagali sobie nawzajem. Nauczyciel fizyki Parchomienko ciekawie wykladał fizykę, zmontował sam generator i pojawiło się światło w szkole. Kiedy w 1948 r. rozpoczęła się kolektywizacja, razem z nią nastąpiła rusyfikacja. Przekonywano, że szkoła polska nie ma żadnej perspektywy, zastraszano albo nęcono studiami w Leningradzie i Moskwie. W 1948 progimnazjum polskie zamieniono na rosyjską szkołę. Ukończy ją w 1953 już w języku rosyjskim. W tym samym roku trafił do wojska. Komisariat wojskowy zabrał mu dowód osobisty — z obawy, że niezrzeszony we Wszechzwiązkowym Leninowskim Komunistycznym Związku Młodzieży chłopak uda się do seminarium duchownego. W wojsku zadawano mu ciągle zasadnicze pytanie: „Pocziemu ty nie komsomolec?”.

Ksiądz prałat Leon Żebrowski, pracujący po wojnie w Ejszyszkach, wybitny człowiek i kapłan, nie odradzał Michałowi wstąpienia do komsomołu. Mówił, że to takie czasy, ale Michał wolał żyć w zgodzie z sumieniem. To księdzu zawdzięcza swą fascynację ojczystą historią. Wspomina z wdzięcznością długie rozmowy o wybitnych Polakach i doniosłych wydarzeniach w wersji jakże niezgodnej z obowiązującą oficjalną ideologią radziecką.

Za to, że nie chciał do komsomołu, rzucili go tam, skąd „nie wiemoszsia” — na Daleki Wschód, do Amurskiej Oblaści, potem do Chabarowska — przebywał tam do 1956 r. Tamtejsza szkoła oficerów obiecywała mu posady w ambasadach europejskich. — Odmówiłem raz, potem drugi, trzeci — wreszcie dali mi spokój — przyznaje pan Michał. — Dawali podpisywać papiery, że nikomu nie powiem. Wraca z wojska spod granicy chińskiej w 1956 r. Od razu idzie do pracy do szkoły w Dojlidach, następnie w Ejszyszkach. Pracę łączy z miłością do sportu — 25 kilometrów na rowerze to dla niego drobny trening.

W 1958 nieoczekiwanie znalazł się o krok od śmierci. Po przebytych zapaleniu płuc wystąpiły komplikacje, lekarze już nie dawali żadnej nadziei. Już nie dni, a godziny były policzone. Tu znów upatruje rękę boską, bo nieoczekiwanie zbadał go sam Antanas Sučila, zdolny chirurg, który orzekł, że operacja może mu uratować życie. Pan Michał przyznaje, że wszystko już mu było obojętne. Zgodził się na operację, która miała trwać 5 godzin. Po 5 godzinach wybudził się — operacja jeszcze była w toku. Ponieważ ponowna dawka narkozy już nie wchodziła w grę, chirurg zaaplikował mu dożylnie spirytus, żeby dokończyć operację — ta trwała jeszcze 2,5 godziny. — Gdyby nie on, mnie też by nie było — stwierdza pan Michał. — Usunął część płuca, potem przez całą noc dyżurował przy moim łóżku. Teraz już takich bezinteresownych lekarzy chyba nie ma — wzdycha. — Widziałem, jak matka umierającej dziewczynki stała przed nim na kolanach, a on zrezygnował z wyjazdu na Krym, żeby zoperować dziecko.

Po operacji Michał Sienkiewicz musiał zrezygnować z czynnego uprawiania sportu na rzecz sędziowania — z początku na rejonowych zawodach, potem republikańskich, następnie — na zawodach lekkoatletycznych w Związku Radzieckim.

Reklama

W międzyczasie musiał podjąć ważną życiową decyzję. Po śmierci Stalina na fali „odwilży” wracają z Syberii „polityczni” zesłańcy, także wujek, który jako ochotnik walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Krewni bez prawa osiedlenia się na Litwie muszą udać się do Polski, wołając ze sobą także Michała. — Już byłem zdecydowany wyjechać, poszedłem tylko jeszcze pożegnać się do ks. Żebrowskiego. Bardzo trudno było rozpocząć rozmowę, gdyż ksiądz nie lubił, jak ktoś opuszczał kraj i wyjeżdżał do Polski. „Naprawdę? O, Boże! I ty, Michałku! Wszyscy uciekają, rzucają wszystko na pastwę losu. Co będzie z nami, kultura polska przepadnie!” — takimi słowami ksiądz zareagował na jego decyzję wyjazdu. Potem była długa rozmowa, w końcu Michał zadecydował: zostaję.

I został. Uczył w szkole historii. W międzyczasie skończył Uniwersytet Wileński (wtedy im. Vincasa Mickevičiusa-Kapsukasa) — wydział filologii i historii. Potem powierzono mu szkołę wieczorową w Ejszyszkach. Objął tu stanowisko dyrektora w roku 1960, gdzie przepracował 10 lat. — Tę szkołę skończył przyszły biskup Aleksander Kaszkiewicz — mówi pan Michał. — Pierwszy sekretarz rejonowego wydziału partii Nowikow burczał: „Otkryli tu szkołę dla postupienija w seminariju”. Coś w tym było, gdyż szkołę ukończyło też jeszcze kilku przyszłych księży.

Pierwszy sekretarz partii miał nie lada kłopot: na cały rejon ejszyski tylko dyrektor szkoły wieczorowej w Ejszyszkach uchował się jako bezpartyjny, co na tamte czasy było wyjątkiem od obowiązującej reguły. Co więcej, ten bezpartyjny był też nauczycielem historii, co w ogóle było niedopuszczalne. Dlatego chmury nad głową pana Michała gęstniały. Zaczęto go pilnować pod kościołem, szantażować: wydamy ci takie papiery, że w ogóle nie znajdziesz pracy, przekonywać: możesz jeździć po kryjomu do kościoła w Wilnie, ale wstąp do partii (i to mówił I

sekretarz partii!). System nie zostawiał wyboru. Cóż, najważniejsze to mieć Boga w sercu, a bilet partyjny to formalność.

Fascynacja sportem zaprowadziła go na Igrzyska Olimpijskie 1980 r. w Moskwie, gdzie pan Michał jako sędzia wszystko bacznie rejestrował i gdzie mógł wspierać i zobaczyć na własne oczy triumf Polaka Władysława Kozakiewicza. — Stutysięczny tłum kibiców na stadionie w Łużnikach gwizdem reagował na każdy rozbieg polskiego tyczkarza. Rosjanie stawiali na swego sportowca Wołkowa, dlatego napięcie i nerwy były niesamowite — opowiada Pan Michał, który po cichu uspokajał wtedy sportowca rodaka (Władysław Kozakiewicz pochodzi z Solecznik).

Po tym, kiedy pod doping wygwizdującej go radzieckiej publiczności Kozakiewicz z łatwością frunął nad poprzeczką zawieszoną na wysokości 5, 78 m i „w lot” zdobył tytuł mistrza olimpijskiego oraz ustanowił nowy rekord świata. Jego odpowiedzią dla trybun był słynny „gest Kozakiewicza” (a macie!) wykonany we wszystkie strony, co transmitowały telewizje całego świata poza Polską i Związkiem Radzieckim.

— Groziła mu wtedy dyskwalifikacja i unieważnienie złotego medalu za obrazę narodu radzieckiego, ale przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Juan Antonio Samaranch usprawiedliwił sportowca, twierdząc, że to tylko emocje. Większość sędziowskiego kolegium była za pozostawieniem złotego krążka dla Polaka — opowiada pan Michał o nastrojach panujących wtedy w Moskwie.

Jego uczciwość i bezkompromisowość znalazła też wyraz w czasie sędziowania na zawodach lekkoatletycznych w latach 70. w Moskwie, kiedy polityka przeniosła się na areny sportowe, a Związek Radziecki w wyścigu supermocarstw musiał koniecznie wyprzedzić USA — także w sporcie. Doszło wtedy do sfałszowania wyników biegu sztafetowego, w którym sędziowie dopatryli się „naruszenia” — jakoby pałeczka sztafetowa Amerykanów została przekazana „poza korytarzem”. Było to jawne kłamstwo. Michał Sienkiewicz, jako jedyny spośród 5 sędziów, nie podpisał wtedy własnym nazwiskiem protokołu. Nie wpłynęło to, co prawda, na wynik, ale miał satysfakcję, że się nie ugiął.

Po upadku Związku Radzieckiego w okresie radosnego białoczerwonego odrodzenia na Wileńszczyźnie zdecydował odrodzić na Wileńszczyźnie przedwojenne Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które popularyzowało sport oraz zdrowy styl życia obok podtrzymywania i rozwijania świadomości narodowej.

Jego starania przypadły na trudne czasy, rada rejonowa była wtedy rozwiązana, a rejonem zarządzał namiestnik Eigirdas, który z miejsca odrzucił pomysł założenia zbyt patriotycznej organizacji. Odpowiedź brzmiała kategorycznie — nie. — Wtedy razem z Heńkiem Mażulem i Stefanem Kimsą uradziliśmy, że Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstanie przy Klubie Sportowym Polaków na Litwie „Polonia”. Eigirdas groził wtedy sądem za biegi trzeciomajowe — opowiada pan Michał o trudach rodzenia się sportowej organizacji w niepodległej Litwie. Na nic się zdały perswazje, że świętu 3 Maja patronował przecież Orzeł wspólny z Pogonią.

Nie dał za wygraną i w 1995 roku zarejestrował organizację jako samodzielną. Nie mogło też zabraknąć sztandaru „Sokołów”, który własnoręcznie wyhaftowała siostra zakonna Maria Zacharewska, a uroczyste poświęcił ks. Wojciech Górlicki. Dziś ten sztandar jest przechowywany w Muzeum Sportu w Warszawie, jego miejsce zajął nowy.

Trudno zliczyć wszystkie imprezy sportowe, które się odbywały za sprawą Michała Sienkiewicza. To i parafiady w różnych miejscowościach, i złoty turystyczne, i nowa dyscyplina sportu — ringo — rozpropagowana za jego pośrednictwem. Jest członkiem honorowym Narodowego Komitetu Olimpijskiego Litwy, członkiem Litewskiej Federacji Lekkoatletycznej (od 1960 r.), był przewodniczącym Kolegium Sędziowskiego Lekkiej Atletyki RL (1963-1989), sędzią wielu republikańskich i międzynarodowych zawodów, także współautorem razem ze Stanisławem Mikonisem książki „Ejszyszki”. Został uhonorowany Dyplomem Zasługi oraz tytułem rycerza Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, zaliczony w poczet członków Legii Honorowej Sokolstwa Polskiego w Ameryce i odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi. W 2003 roku z rąk prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego odebrał roczną nagrodę im. Stanisławy Walasiewiczówny „Za działalność na rzecz sportu polonijnego” w postaci statuetki tej legendarnej polskiej lekkoatletki. Władze litewskie uznając jego zasługi dla rozwoju sportu litewskiego, nagrodziły go złotym medalem



Pierwszy sztandar TG „Sokół” znajduje się teraz w Muzeum Sportu w Warszawie Fot. archiwum

od Departamentu Kultury Fizycznej i Sportu przy rządzie Republiki Litewskiej.

— Oddałem się kiedyś w opiekę Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, ona mnie prowadzi — mówi skromnie Michał Sienkiewicz o swym bogatym treściwym życiu. Nie przypisując sobie żadnych zasług ani chwając się z osiągnięć, których starczyłoby na kilka biografii.